

Stanisław Godlewski

O tym, co za oknem

Każdy, kto zna twórczość Krystiana Lupy, kojarzy powtarzający się w niej motyw scenograficzny – duże okno po lewej stronie sceny. W starszych spektaklach to okno można było otworzyć, aby przewietrzyć duszną, niezdrową atmosferę (słynna scena z „Wymazywania”). Od czasu „Miasta snu” świat za oknem jest barbarzyński i niebezpieczny. Motyw okna znaczy też początek wileńskiego przedstawienia – profesor Józef Schuster wyskoczył przez nie na tytułowy plac. „Plac Bohaterów” został napisany przez Bernharda w 1988 roku, w 50. rocznicę Anschlussu Austrii. W głowie wdowy po profesorze (Doloresa Kazragytė) w mieszkaniu przy placu wciąż wybrzmiewają okrzyki entuzjazmu z okazji przybycia Hitlera. Schusterowie wyemigrowali do Anglii, by po wojnie wrócić do Wiednia. Profesor popełnił samobójstwo tuż przed kolejnym planowanym wyjazdem do Oxfordu.

Dzień pogrzebu. Gospodyni, pani Zittel (niezwykle naturalna i poruszająca Eglė Gabrėnaitė) opróżnia garderobę zmarłego. Opowiada o tym, jak chlebowdawca uczył ją właściwie składać koszule, przedstawia również jego niezwykle ostre poglądy na rzeczywistość. Jej gigantyczny, pełen refrenicznych powtórzeń monolog staje się w pewnym momencie wypowiedzią samego Józefa, nieobecnego już wśród żywych. Służąca Herta (skupiona Toma Vaškevičiūtė) z boku sceny czyści w milczeniu buty Profesora, układając wszystkie w kierunku okna. Sama nieustannie do niego podchodzi i przykleja nos do szyby. Sprawia wrażenie, jakby również myślała o skoku, jednak okno nawet na chwilę nie zostaje otwarte. Ten niespieszny, perfekcyjnie rozegrany przez obie aktorki pierwszy akt wprowadza widzów w nastrój oczekiwania: za chwilę coś powinno się wydarzyć, wybuchnąć. Nic z tego. Ogromna, utrzymana w szarościach scenografia Lupy jest wyjątkowo surowa. Świetna muzyka Bogumiła Misali pojawia się rzadko, a i wówczas zostaje celowo wyciszona. W tej

oszczędności środków wyrazu tkwi siła spektaklu. W finale pierwszego aktu przez moment pojawia się duch Profesora (projekcja wyświetlana na ścianie), który składa koszule. Chwilę później światło gaśnie.

Drugi akt to rozmowa w parku między wracającymi z pogrzebu córkami zmarłego – Anną (Viktorija Kuodytė) i Olgą (Eglė Mikulionytė) – a jego bratem, profesorem Robertem Schusterem (znakomity Valentinas Masalskis). Nieśpieszna konwersacja przechodzi stopniowo w dynamiczny dialog. Kilkanaście dni wcześniej Olga została opluta za to, że jest Żydówką. Anna peroruje, że w tym kraju „musisz być albo katolikiem / albo narodowym socjalistą [...] wszystko inne jest niszczone”. Ona ma jeszcze w sobie siłę sprzeciwu i wolę walki, których brakuje już Robertowi (będącemu porte-parole samego Bernharda). Wszystkie jego dotychczasowe protesty nie przyniosły żadnego skutku; uważa, że cały świat jest już od dawna zniszczony. Padające ze sceny ostre, polityczne i często uniwersalne w wielu współczesnych krajach diagnozy wywołują żywe reakcje publiczności. Jednak pełne goryczy perory nie są już obsesyjnym wyrazem niezgody. Robert, choć ironicznie puentuje każdą, coraz to wymyślniejszą obelgę pod adresem kraju, rządu czy mediów, wydaje się zrezygnowany. Nastrój zniechęcenia dominuje przez całe przedstawienie. W obliczu współczesności jedynym, co pozostaje, jest ostateczna rezygnacja z życia, bo „nie można przez całe życie / uciekać tylko w literaturę i muzykę / od pewnego momentu to już się nie udaje / wtedy ewentualnie pozostaje tylko samobójstwo”.

Akcja ostatniego aktu toczy się podczas stypy, na której wszyscy oczekują pojawienia się wdowy i najmłodszego syna Schusterów, Łukasza (Arūnas Sakalauskas). Rozmowa, wypełniona kolejnymi kąśliwymi uwagami Roberta, toczy się powoli. Zanim wszyscy zasiądą do stołu, będą przebywać przy oknie, którego magnetyczna siła jest nie do przewyciężenia. Konwersacja przerywana jest kolejnymi, z reguły milczącymi, wejściami pani Zittel i Herty, które nakrywają do stołu. Zittel, najbliższa zmarłemu, coraz wyraźniej zaczyna pełnić funkcję

właściwej pani domu, co akcentuje wniesienie przez nią ogromnego bukietu lili (jakichkolwiek kwiatów nieboszczyk nie znośli), Herta zaś jest coraz bardziej zafascynowana towarzystwem z wyższych sfer. Konieczność rozmowy staje się coraz bardziej absurdalna, tematy błahe mieszają się z filozoficznymi, a nastrój oczekiwania nieustannie narasta, co Lupa rozgrywa w bardzo dowcipny sposób. Końcowe wejście wdowy, na którą wszyscy czekali, nie jest wzmocnione żadnym efektem – krucha, starsza pani zasiada do stołu, a razem z nią pozostali bohaterowie. Mocna energia bije od Łukasza, który najsilniej manifestuje swój brak przywiązania do rodzinnych tradycji i obyczajów. Ta pojawiająca się dopiero w ostatniej scenie postać koresponduje z całym ciągiem bohaterów Bernharda, młodych dziedziców i outsiderów, którzy bezlitośnie obśmiewają obowiązujące konwencje.

Najbardziej przejmujące w „Placu Bohaterów” są ciągle powroty przeczuwanej, atroficznej siły, będącej unoszącą się wszędzie potencjalnością śmierci. Lupa, podobnie jak Bernhard, nie pokazuje, w jaki sposób odradza się faszyzm. Uwidacznia jedynie, że on nigdy nie umarł. Projekcje, w krótkich momentach wyświetlane na ścianach – postać profesora, zdjęcie matki z czasów młodości, tablice z hebrajskimi inskrypcjami – świadczą o coraz większym „wymazywaniu” prywatnych historii, dawnego życia i dawnego szczęścia. Te przebliski minionych chwil, do których już nie ma powrotu, pojawiają się równie szybko, co znikają. Spektakl, łączący minimalizm użytych środków ze spektakularnością, jest doprowadzony do perfekcji – wszyscy aktorzy grają świetnie, projekcje Łukasza Twarkowskiego przepełnia melancholijna aura, a muzyka Misali pojawia się jedynie, kiedy jest niezbędna. Dźwięki, przez większość spektaklu niezwykle subtelne, w finale narastają i niepokoją. Coraz głośniejsze są też okrzyki z Placu, które słyszy tylko Wdowa i widownia. Nie ma już żadnej możliwości ucieczki przed tym, co na zewnątrz. Ostatnia wieczerza w mieszkaniu przy Placu Bohaterów zostaje brutalnie przerwana. W ciemności, oświetlona

punktowym światłem twarz Profesorowej wyraża absolutne przerażenie. W końcu, od naporu hałasu i jazgotu, pęka szyba okienna.